

O LIPINIACH ŁUPAWY. CZ. II

W P&L nr 43 przedstawiłem materiał zebrany w Łupawie w październiku 2009 r. Dalszego materiału dostarczyły mi kolejne wyjazdy członków Warszawskiego Towarzystwa Pstrągowego nad tę rzekę 21-27 czerwca i 16-19 września 2011 r. W obu okresach pogoda była dobra (słonecznie i ciepło).

Materiał w czerwcu zebrałem osobiście. Pochodził on w przeważającej mierze z odcinka rzeki powyżej m. Łebień (kilka ryb pochodziło z okolic koło Damna). Poziom wody był wówczas nieco podniesiony, a widzialność wynosiła ok. pół metra. Do analizy zebrałem 17 lipieni długości 31-37,5 cm oraz 5 pstrągów tęczy po ok. 25 cm, złowionych w dniach 24-26 czerwca. Wszystkie tęczaki zostały złowione powyżej hodowli we wsi Kozy. Jest to odcinek z wolnoplącą wodą (poniżej jest spiętrzenie).

Materiał z września uprzejmie zebrał i przekazał mi do analizy Marek Kulikowski z Gdańska, któremu dziękuję za okazaną pomoc. Liczy on 18 lipieni, o długości 30,4-41,3 cm. Poziom wody był wówczas normalny, jak na tę porę roku.

Uwagi o odżywianiu się lipieni i ich ofiarach

Odżywianie się lipieni w czerwcu nie było intensywne, o czym może świadczyć średnia liczba ofiar dla wszystkich ryb – 69. Podobnie jak w materiale z października (zob. P&L nr 43) zwraca uwagę różna intensywność żerowania ryb. U trzech najbardziej intensywnie żerujących ryb było odpowiednio: 174 (w tym 79 kielży), 121 (39 kielży) i 113 (40 kielży) ofiar. U najsłabiej żerujących pięciu ryb były: 20, 20, 23, 28 i 34 ofiary. Teza podana przez mnie wcześniej, o możliwości „szoku” doznanym przez niektóre ryby (w wyniku kilkakrotnego złowienia i wypuszczenia) podczas ogólnopolskich zawodów Jesienny Lipień Łupawy, nie potwierdza się. Inny musi więc być powód tak dużej zmienności w intensywności pobierania pokarmu przez lipienie w Łupawie, którego nie jestem w stanie teraz określić.

W pokarmie dominowały kielże, stanowiąc 40% wszystkich organizmów (dla porównania – w październiku było 62%). Kielże były u wszystkich analizowanych ryb, a ich liczba wahała się od jednego do 79.

Drugim najważniejszym organizmem były chruściki z rodziny Hydropsychidae. W czerwcu wylatywały one z wody w niedużej ilości, o czym świadczy obecność nielicznych pływających poczwerek w żołądkach ryb. Były one zjadane przez ryby głównie na odcinkach z szybszą wodą o podłożu kamienistym.

W czerwcu ważną grupą ofiar były bezkręgowce lądowe, wśród których dominowały różne pluskwiaki spadające na wodę z drzew. Mamy tu więc inną sytuację, niż w październiku, kiedy tych bezkręgowców było stosunkowo mało.

Nieco inaczej przedstawia się sytuacja we wrześniu. Żerowanie ryb było intensywne (średnia liczba ofiar wynosiła 151). Dominowały jednak organizmy o niewielkich wymiarach, tj. do 5 mm długości (wiele drobnych kielży, jętek, widelnic i ochotek).

Najważniejsze były kielże, stanowiąc 59% wszystkich ofiar. Tylko jedna ryba nie miała ich w żołądku (u innej były zaledwie trzy osobniki). Największa liczba to 375 osobników. Były obecne małe i duże kielże.

Z wędkarskiego punktu widzenia ważna jest obecność wielu larw chruścików Hydropsychidae, z uwagi na częste stosowanie zbliżonych imitacji. Te chruściki były obecne w żołądkach 15 ryb, a największa liczba to 59 osobników u jednego lipienia.

Interesująca jest obecność wielu larw jętek *Heptagenia*. W żołądku jednej ryby było ich nawet 70. Dotychczas nie spotkałem się z tak dużą rolą jętek z rodziny Heptageniidae w

Tabela 1. Zawartość żołądków 35 lipieni i 5 pstrągów tęczowych złowionych w Łupawie w czerwcu i wrześniu 2011 r. (skrót: l - larwa, d – pusty domek chruścika, p - poczwarka, pp – pływająca poczwarka chruścika, k – kokon, w – wylinka, im – imago).

Liczba ryb:	Czerwiec		Wrzesień
	Lipień	Tęczaki	Lipień
	17	5	18
Chruściki			
<i>Rhyacophila</i> l	10		67
<i>Rhyacophila</i> k	1		6
<i>Rhyacophila</i> p			6
Hydropsychidae l	173		190
Hydropsychidae pp	19	2	
Hydropsychidae w	1		
<i>Oligoplectrum maculatum</i> l	50		
<i>O. maculatum</i> d			9
<i>Odontocerum albicorne</i> l	12	3	6
Limnephilidae l	1	2	
Limnephilidae w			1
Limnephilidae d			1
<i>Glossosoma</i> l	6	1	
<i>Agapetus</i> l	1		
<i>Agapetus ochripes</i> im ♂	1		
Glossosomatidae l	11		
Glossosomatidae im	1		
<i>Polycentropus flavomaculatus</i> l	2		
Goeridae l	2		
<i>Goera pilosa</i> l			4
<i>Silo pallipes</i> l	4		6
<i>S. nigricornis</i> l			3
<i>S. piceus</i> l			20
<i>Sericostoma</i> l			3
<i>Lasiocephala basalis</i> l			5
n. det. l	1		
n. det. d (puste)	14	1	3
n. det. w		2	
n. det. pp	5	5	
n. det. im	2	8	
Jętki			
<i>Baetis</i> l	46		232
<i>Baetis</i> w			2
<i>Baetis</i> im ♀	2		
<i>Seratella ignita</i> l	75		40
<i>S. ignita</i> w			2
<i>S. ignita</i> im ♀	1		
<i>Ephemera</i> l	3	6	61
<i>Ephemera danica</i> im ♀		10	

<i>Heptagenia</i> l	14		138
<i>Heptagenia</i> im ♀		1	
Muchówki			
Chironomidae (ochotki) l	42		110
Chironomidae p	5		4
Chironomidae im	4		1
Ceratopogonidae l	1		2
Simuliidae l	21		48
Simuliidae p			6
Simuliidae im			13
Limoniidae l	1		37
<i>Atherix ibis</i> l	9		6
n. det. l	1	1	1
Wielgnice			
<i>Leuctra</i> l	3		71
<i>Leuctra</i> im			1
<i>Nemoura</i> l			1
<i>Nemoura</i> im ♀		1	
<i>Protonemura</i> l			1
Perlodidae l	9		8
Perlodidae im	3		
Chrzęszcze			
<i>Limnius</i> ¹⁾ l	2		
<i>Limnius volckmari</i> ¹⁾ im	1		
<i>Elmis</i> ¹⁾ l	1		
Elmidae ¹⁾ l	4		21
Elmidae ¹⁾ im			4
<i>Orectochilus villosus</i> l			1
(?)Hydrophilidae ¹⁾ l	1		
Skorupiaki			
Gammaridae (kietrze)	467	4	1601
<i>Asellus aquaticus</i> (ośliczki)	22	1	7
Hydracarina			2
Mięczaki			
<i>Ancylus fluviatilis</i> (przytuliki)	14	1	18
<i>Theodoxus fluviatilis</i> (rozdepki)	1		2
Sphaeriidae (groszkówkowate)	10		27
<i>Lymnaea</i>			1
Gastropoda n. det.	1	2	2
Pijawki			
Erpobdellidae	3		4
<i>Glossiphonia</i>	1		3
Bezkęgowce lądowe			
Formicidae (mrówka)	2	2	
Hymenoptera	12		
Homoptera (pluskwiak)	30	1	1

Aphididae (mszyce)	16		2
Diptera im	11	7	
Coleoptera (chrząszcze)			
<i>Ampedus</i> ¹⁾ im	1		
<i>Athous subfuscus</i> ¹⁾ im	1		
<i>Agriotes sputator</i> ¹⁾ im		1	
<i>Galerucella linolea linolea</i> ¹⁾ im	2		
<i>Plateumaris</i> ¹⁾ im		1	
<i>Plagiosterna (Linaeida) aenea</i> ¹⁾ im		1	
<i>Agelastica alni alni</i> ¹⁾ im		1	
<i>Phyllobius pomaceus</i> ¹⁾ im	1		2
<i>Orchestes fagi</i> ¹⁾ im	2		
<i>Phyllopertha horticola</i> ¹⁾ im		1	
Carabidae ¹⁾ im			1
Lepidoptera (gąsienica) l	8	4	2
Aranei (pająki)	2		2
Myriapoda (wije)			3
Lumbricidae			1
Razem	1173	69	2720
Średnio na 1 rybę	69	14	151

¹⁾ Det. dr Tomasz Mokrzycki

pokarmie ryb łososiowatych. Masowemu występowaniu tych jętek sprzyja podłoże kamieniste w Łupawie.

Ciekawa jest też obecność wielu larw jętki majowej *Ephemera danica*. U jednej ryby były aż 53 osobniki, co jest niecodziennym zjawiskiem poza okresem wylotu (zob. też dane z Gwdy w P&L nr 27, kiedy był podwyższony stan wody). W żołądku tej ryby stwierdziłem ponadto: 2 larwy Limoniidae, 2 larwy ochotek, 1 ślimaka, 2 małże groszkówkowate. Zapewne lipień został złowiony na nietypowym stanowisku, prawdopodobnie z wolnoplynącą wodą o mulisto-piaszczystym dnie, na co może wskazywać obecność pozostałych ofiar.

Zwraca też uwagę mała liczba organizmów pochodzenia lądowego. Raczej nie spadały one na wodę w większej ilości, a ryby w zasadzie nie żerowały powierzchniowo.

Uwagi o odżywianiu się pstrągów tęczowych i ich ofiarach

Jeśli chodzi o tęczaki, to miały one niewiele pokarmu w żołądkach (średnia liczba wynosi 14 ofiar). Zwraca uwagę obecność 10 samic imagines jętki majowej *Ephemera danica*. Jest to interesujący przypadek wskazujący na małą rolę samców tych jętek, jako pokarmu ryb. W miejscu, w którym złowiono tęczaki, nad wodą widziałem wiele osobników tej jętki (w tym okresie raczej nie było ich widać na innych odcinkach).

Obserwacje i wnioski wędkarskie

Podstawową przynętą w czerwcu i wrześniu była obciążona nimfa. Podane w P&L nr 43 uwagi, o skuteczności muszek w październiku imitujących kielże, zachowują aktualność.

Stosunkowo mało atrakcyjną przynętą wydają się być suche muszki. Ewidentnie ryby

ryby nie pobierały pokarmu z powierzchni w większej ilości. Także nad wodą nie stwierdziłem w czerwcu oznak żerowania powierzchniowego. Przyczyną tego stanu rzeczy mógł być wtedy nieco podwyższony stan wody. Nieco zadziwia brak takiego żerowania we wrześniu, kiedy woda była znacznie bardziej przezroczysta.

JAKO DRZEWIEJ JEŹDZIŁO SIĘ NA RYBY

Jest truizmem stwierdzenie, że współcześnie podstawowym środkiem transportu na ryby jest samochód. Dawniej jednak było inaczej, wręcz romantyczniej. Nie mając samochodu, a chcąc jeździć na pstrągi i lipienie, musiałem korzystać z innych środków transportu i własnych nóg, a także odpowiednio planować wyjazd. Temu jest poświęcony niniejszy artykuł, w którym opisuję te sprawy w latach 70. i 80.

Wśród moich pierwszych wyjazdów na pstrągi, bodajże już w 1978 r., były te nad górną Radew. Z Warszawy pociągiem jechałem do Szczecinka. Tam przesiadałem się na autobus (trzeba było przejść dwa kilometry od jednego do drugiego dworca) i wysiadałem w Kłaninie. Następnie sześć kilometrów na piechotę szedłem na wschód bitą drogą aż do Bobrowa. Nad samą Radwią były tam wówczas pozostałości osady, składające się z jednego gospodarstwa, prowadzonego samotnie przez Grzegorza Szpaka, dawnego przesiedleńca z Bieszczad. Mieszkałem w starej części domu, bez szyb w oknach. Było tam duże drewniane łóżko wygodnie wymoszczone słomą. Pełen Wersal! Na okrasę w kwietniu rano temperatura spadała poniżej 0°C, a w nocy po podłodze głośno biegały myszy lub szczury. Z tego powodu wieczorem na łóżku przygotowałem sobie trochę kamieni, które „uruchamiałem” w nocy, gdy zwierzaczki za bardzo się rozochociły moją obecnością.

Warto jednak było tam jechać, bo w rzece było dużo pstrągów, szczupaków, kleni, lipieni i okazałych miętusów. Wyprawa wielkanocna nad Radew była dla mnie rutyną przez kilka lat. Byłem tam czasem także latem, ale wówczas łowienie było trudne z powodu dużej ilości wysokiej trzciny, uniemożliwiającej poruszanie się po brzegu.

W pamięci utkwił mi wyjazd latem 1982 r. Z Piotrem Burzyńskim i Grześkiem Maliszewskim z Warszawy umówiłem się na przystanku autobusowym w Kłaninie. Oni dojechali tam samochodem, a ja autobusem ze Szczecinka. Pikanterii temu wyjazdowi dodał fakt, że wówczas benzyna była towarem reglamentowanym i niełatwo było planować wyjazd na ryby. Na moje szczęście wcześniej w Czarnym byłem w wojsku w jednostce samochodowej, więc z Czarnego pojechałem z dużym kanistrem cennego płynu. Dzięki temu mogliśmy swobodnie jeździć po okolicy.

Po 1984 r. Radew odwiedziłem tylko raz - w kwietniu 2002 r. Po gospodarstwie nie było już śladu. Budynki zostały rozebrane, a wszystko zarosło drzewami. Z początku miałem nawet trudności w rozpoznaniu tego miejsca, bo tak bardzo się zmieniło. Nie zmieniło się jedynie położenie starego kurhanu, świadka dziejów tej osady na przełomie ostatnich dwóch tysięcy lat.

Najbardziej dogodny był dojazd pociągiem nad Łosośnię. Wieczorem około godz. 22.00 wsiadałem do pociągu i po kilku godzinach byłem w Białymstoku. Tam, po ponad godzinie czekania, był pociąg do Kuźnicy. Wagony – w środku z prawdziwego drewna (a nie sklejki) - były chyba jeszcze sprzed kilkudziesięciu lat. Znakomicie nadawały się do kręcenia filmów o Dzikim Zachodzie. Chyba na tej linii te wagony kursowały jako jedne z ostatnich w Polsce.

W Kuźnicy pojawiłem się po godzinie piątej. Najpierw musiałem zameldować się na dworcu w biurze straży granicznej (dawniej ta formacja nazywała się WOP – Wojska

Ochrony Pogranicza), ponieważ była to strefa przygraniczna. Rutynowo spisano moje dane z dowodu osobistego i pozwolono iść na ryby. Z początku strażnicy nie mogli się nadziwić, po co jeżdżę z Warszawy aż tak daleko na ryby, jakby bliżej domu nie było innych wód. Później chyba przyzwyczaili się do mojej obecności.

Zazwyczaj szedłem torami w górę rzeki około 1-2 kilometry i następnie łowiąc schodziłem w dół rzeką, czasem poniżej Kuźnicy. Najlepsze miejscówki były naprzeciwko stacji. Około godziny 17.00 kończyłem łowienie i wsiadałem do pociągu pospiesznego, bodajże relacji Leningrad-Warszawa. Około godz. 22.00 byłem już w Warszawie.

Stosunkowo dobry był też dojazd nad Brdę. Około godziny 20.00 wsiadałem do pociągu udającego się do Gdyni (i dalej do Kołobrzegu). W Tczewie byłem około godziny drugiej, a potem przesiadka na pociąg do Chojnic. Na stacji Rytel Wieś byłem około godziny piątej. Na ogół miałem dwa scenariusze łowienia. W pierwszym (mniej męczącym) łowiłem na odcinku od Konigortu do mostu drogowego w Rytlu. W drugim łowiłem od mostu drogowego do leśniczówki w Ubogiej. Preferowałem schodzenie prawym brzegiem, ale oznaczało to konieczność przeprawy przez rzekę (ze zdjęciem ubrania) – w Ubogiej, albo w jednym miejscu około kilometra wyżej. Powrót (4 km) był znacznie łatwiejszy lewym brzegiem, z uwagi na drogę asfaltową wzdłuż kanału. Był to istotny czynnik, ponieważ po całym dniu łowienia byłem mocno zmęczony. Około godz. 21.30 był pociąg do Tczewa, a w Warszawie byłem nad ranem następnego dnia.

W ten sam sposób jeździłem do Czarnej Wody nad Wdę i Niechwaszcz. Najchętniej jeździłem tam w kwietniu i maju na pstrągi.

Wypadki nad dorzecze Gwdy były zazwyczaj dwudniowe. Około godz. 19.00 wsiadałem do tzw. przyspieszonego pociągu w relacji Warszawa-Kołobrzeg (kiedyś był taki pociąg, który jechał przez Sierpc i Piłę). W Pile przesiadałem się do pociągu osobowego i wysiadałem w Płytnicy. Na piechotę szedłem starym traktem kolejowym (do Wałcza), zatrzymując się czasem na Rurzyca, ale na ogół bezpośrednio do Zabrodzia lub Tarnowa (odpowiednio 5 lub 6 km). Stamtąd schodziłem w dół Piławą lub Dobrzycą, a następnie Połączonymi, aż do mostu kolejowego. Wieczorem wracałem na stację na nocleg. Na ogół spałem w poczekalni na drewnianej ławce, bo na stacji rzadko pojawiały się inne osoby. W październiku i listopadzie natomiast spałem na podłodze w sali rozdzielni na stacji (budynek przy przejeździe drogowym). Uprzejmy kolejarz, widząc mnie już kilkakrotnie, za którymś razem sam mi zaproponował możliwość noclegu u niego, za co byłem mu niezmiernie wdzięczny. Latem, gdy było w miarę ciepło, to spałem w kopce siana nad rzeką w Zabrodziu.

W połowie lat 80. zlikwidowano wspomniany pociąg. W tej sytuacji do Piły jeździłem przez Poznań. Było to bardziej uciążliwe, gdyż była jedna więcej przesiadka (w Poznaniu).

Tymi samymi pociągami jeździłem nad górną Gwdę na pstrągi od lutego do kwietnia. Wysiadałem w Okonku około godz. 5.30, a następnie na piechotę szedłem do Lędyczka, po czym dalej lewym brzegiem drogą do elektrowni. Szybki i zdrowy poranny marsz trwał niecałe dwie godziny. Następnie schodziłem w dół rzeką, a po południu wsiadałem do autobusu do Czarnego, gdzie już byłem „w domu” u Piotra Kręcigłowy.

Nieco bardziej skomplikowany był jeden wyjazd na Zbrzycę w maju 1982 r., gdyż nie było tam dogodnego dojazdu. Z miejscowości Swornegacie rano ruszyłem na piechotę do wsi Laski, a potem dalej za Rolbik. Zacząłem łowić na górnym odcinku leśnym Zbrzyca, schodząc w dół. Zakończyłem w Laskach, a potem ponownie zacząłem łowić od wypływu Zbrzyca z jeziora Parszczenica. W tym miejscu woda była jednak już nieciekawa, zapewne

bez ryb łososiowatych. Na samym początku złowiłem jednak przyzwoitego szczupaka, którego upiekłem na ognisku na obiad. Następnie na piechotę, orientując się po słońcu, udałem się drogami polnymi nad Chocinę. Tam dotarłem na nocleg w jakiejś stodole. Tego dnia zrobiłem na piechotę ponad 20 kilometrów.

Gdy w 1981 r. byłem w wojsku w Czarnym, to wielokrotnie udawałem się na pobliskie wody. Interującym doświadczeniem była górna Szczyra. Pociągiem pojechałem z Czarnego do stacji Bińcze. Następnie cofnąłem się kilkaset metrów wzdłuż torów, po czym od miejsca, w którym Szczyra, a właściwie „ciurek”, przecinała tory, zacząłem schodzić w dół. Po przejściu około kilometra potok stał się na tyle szeroki, że mogły bytować w nim ryby. Od tego miejsca szybko zaczął on przybierać wodę, z powodu dużej ilości źródeł. Pojawiło się więcej pstrągów, a woda stała się śliczna. W końcu doszedłem do uregulowanego odcinka na łąkach powyżej mostu drogowego. Wówczas na tym odcinku nie było drzew (ani bobrów poniżej mostu), gdyż melioracja odbyła się kilka lat wcześniej. Przejście całego odcinka od torów zajęło mi pół dnia. Przy moście drogowym wsiadłem do autobusu i wróciłem do Czarnego.

Do moich ulubionych rzeczek w latach 80. należała Bystra. Wówczas była tam liczna populacja dużych pstrągów. W Warszawie około północy wsiadłem do pociągu, który udawał się bodajże do Chelma. Około godziny 3.30 byłem na stacji Sadurki. Stamtąd na piechotę szedłem drogą asfaltową do Nałęczowa, a potem dalej kolejno drogami na Lublin i Wojciechów, do mostu drogowego w osadzie Maszki (razem około 6 km). Tam rozpoczynałem połów na dopływie Bystrej i schodziłem w dół, aż do Nałęczowa. Następnie na piechotę powrót do stacji na pociąg, który około godz. 18.00 udawał się do Warszawy. Przez cały dzień było to ponad 15 km na piechotę.

Sympatyczny był wyjazd na Lipienia Drawy w 1983 r., rozegranego 4 września (była to bodajże jedyna impreza na Drawie rozegrana o tak wcześniej porze roku). Pierwszego września pojechałem pociągiem do Człopy, a stamtąd autobusem do Starej Osiecznej. Dalej okazją samochodem w górę rzeki do mostu w Bogdance. Od mostu schodziłem w dół z wędką pod pachą, bardziej zajmując się obserwowaniem rzeki i ryb (w ramach przygotowań do zawodów), niż łowieniem. Na upatrzonego złowiłem jednego klenia około 45 cm. Wieczorem dotarłem na biwak w Sitnicy. Wówczas nie było tam żadnej infrastruktury dla turystów, ani w ogóle kajakarzy. Rozpaliłem ognisko, upiekłem klenia (często zabierałem ze sobą tylko zapalki, chleb i sól, zdając się na łaskę losu) i położyłem się spać na ziemi. W nocy co jakiś czas dokładałem trochę drewna do ogniska, ale nie tylko dlatego, by się ogrzać. W okolicy było mnóstwo dzików, które głośno buszowały zaledwie kilkanaście metrów ode mnie. W pewnym momencie usłyszałem koło mnie nawet donośny plusk, jakby całe drzewo wpadło do wody. Było to stado jeleni, które spłoszone moją obecnością postanowiły się przeprawić na drugą stronę Drawy.

Następnego dnia udałem się dalej. Złowiłem kolejnego klenia na obiad, a na nocleg pod chmurką zatrzymałem się poniżej Moczeli. Trzeciego dnia (w sobotę) spotkałem wędkarzy, którzy przyjechali na rekonesans przed zawodami i z nimi udałem się do bazy imprezy. Po drodze w rzece zebrałem cały plik rzutek, które jakiś kłusownik zastawił chyba poprzedniego dnia wieczorem. Rzutki przekazałem organizatorom zawodów z życzeniami dalszych sukcesów w zwalczaniu kłusownictwa.

Moją ulubioną rzeką na lato była Wkra. Zazwyczaj rano wsiadłem do pociągu podmiejskiego na stacji Warszawa Gdańska i jechałem do Nasielska. Tam przesiadałem się na pociąg do Sierpca i wysiadałem na stacji Wrona, skąd było już tylko dwa i pół kilometra

do rzeki w Jońcu. Po zakończeniu łowienia wracałem do tejże stacji. Gdy schodziłem rzeką w dół do mostu kolejowego, to szedłem do stacji w Ciekusynie. Na ogół nie łowiłem w Pomiechówku, bo było tam za dużo ludzi nad wodą i woda mało ciekawa.

Okolo 1985 r. na przełomie czerwca i lipca postanowiłem być nad Wkrą o świcie, by sprawdzić, czy jest poranny wyłot jętek¹. O północy wyjechałem więc pociągiem z Warszawy, a w Nasielsku byłem godzinę później. Następnie szedłem torami (a od mostu w Ciekusynie - bitą drogą na prawym brzegu Wkry) niecałe trzy godziny. Razem zrobiłem ok. 17 km. Warto było jednak, ponieważ od świtu do godziny piątej ryby (głównie klenie i bolenie) wyczyniały takie harce na wodzie na płycznach koło mostu w Jońcu, jakich później nigdy już nie miałem okazji podziwiać.

Generalnie dawniej jazda pociągiem miało swój niepowtarzalny urok, w tym związany z takimi elementami, jak niemal walka wręcz o miejsce w wagonie, wchodzenie przez okno i sypianie na pryczy u góry. Ważną sprawą była potrzeba czuwania w nocy, by nie przespać stacji, co zdarzyło mi się dwukrotnie w Szczecinku. Ponadto, ponieważ nie znoszę bezczynności, więc z zasady w pociągu coś czytałem albo strugałem woblery. Ta druga czynność często wywoływała zainteresowanie innych osób w przedziale. Najciekawszym komentarzem było pytanie jednej osoby – czy robię kołki do grabi?

Częstym wyjazdom pociągiem sprzyjał także fakt niskiej ceny biletu. Do końca lat 80. była bowiem zniżka 50% dla wielu grup społecznych, w tym skromnych urzędników, takich jak ja.

Dawniej „zaliczałem” na rybach dziennie średnio 10-15 km na piechotę, a zdarzały się też marsze powyżej 20 km. Brak samochodu w niczym nie przeszkadzał, bo były ryby, czyli główny cel wyjazdu. Nieraz wiele bym dał, aby można było cofnąć się do dawnych czasów, jakże bardziej romantycznych i z lepszymi wynikami wędkarskimi, niż współcześnie.

WĘDKOWANIE W SZWECJI. CZ. VII. LÖGDE

W 2011 r. ponownie zawiązałem nad dolny odcinek rzekę Lögde (dane za 2010 r. zostały przedstawione w P&L nr 43). Byłem tam dwukrotnie. Za pierwszym razem było to 18-20 lipca. Woda była niska i czysta. Widzialność wynosiła ok. 80 cm. Pogoda była dobra (nie było deszczu).

Za drugim razem było to 11-13 sierpnia, podczas powrotu do Polski. Po intensywnych opadach w poprzednich dniach woda była podwyższona o ok. 20 cm w stosunku do poprzedniego stanu, lecz szybko opadała. Ostatniego dnia widzialność wynosiła około 20-30 cm, więc dopiero wtedy wybrałem się na lipienie.

Za pierwszym razem miałem do analizy 15 lipieni, za drugim – tylko dwa. Długość wszystkich złowionych ryb podczas obu okresów wynosiła 30,3-36,5 cm (średnia długość wynosiła 31,8 cm).

Odżywianie się lipieni

¹ Inspiracją dla tego wyjazdu był artykuł Marii Keffermüllerowej (1963. *Masowy lot beningii* (Behningia lestagei *Motas et Bacesco, Ephemeroptera*) w *Ostrowsku nad Wartą*. Badania Fizjograficzne nad Polską Zachodnią, XII:323-325), która podała, że 24 i 25 czerwca 1962 r. od świtu do godz. 4.30 obserwowała lot godowy tej jętki. Stwierdziła też, że „owady padające na wodę są z reguły zjadane przez ryby”. Chciałem sprawdzić, czy jętka występuje także we Wkrze i czy zaobserwuję żerowanie ryb. Niestety, nie stwierdziłem tych jętek.

Tabela 1. Zawartość zołądków 17 lipieni złowionych w rzece Lögde w terminach 18-20 lipca i 13 sierpnia 2011 r. (skrót: l – larwa, d – domek chruścika, p – poczwarka, pp – pływająca poczwarka chruścika, im – imago).

	18-20.VII	13.VIII
Liczba ryb:	15	2
Chruściki		
<i>Rhyacophila</i> l	1	
<i>Rhyacophila</i> p	1	
<i>Rhyacophila</i> pp	2	
<i>Rhyacophila</i> im ♀	1	
<i>Rhyacophila</i> im ♂	1	
<i>Glossosoma</i> l	18	
Hydropsychidae l	7	2
<i>Arctopsyche ladogensis</i> l	10	2
Leptoceridae l	8	
<i>Psychomyia pusilla</i> im ♀	2	
<i>Lepidostoma hirtum</i> l	20	3
n. det. l	5	
n. det. d	4	
n. det. pp	13	
n. det. im	5	
Jętki		
<i>Baetidae</i> l	18	1
<i>Baetidae</i> im	6	
<i>Cloeon inscriptum</i> im	1	
Ephemerellidae l	22	
Heptageniidae l	5	
Muchówki		
Chironomidae (ochotki) l	8	
Chironomidae p	3	
Chironomidae im		
Simuliidae l	3	
Simuliidae im	23	
Limoniidae l		1
n. det. l	1	
Widelnice	3	
Ślimaki		
Lymnaeidae	82	1
<i>Ancylus fluviatilis</i>	2	1
Hydracarina (wodopójki)	2	
Bezkęgowce lądowe		
Homoptera (pluskwiaki)	1	
Aphididae	1	
Heteroptera (pluskwiaki)	3	
Hymenoptera (błonkówki)	3	
Vespidae (osa)	1	

Formicidae (mrówki)	66	2
Coleoptera im (chrząszcze)	5	
Diptera im (muchówki)	25	1
Lepidoptera I	1	
Insecta n. det.	2	
Aranei (pająki)	6	
Żwir		xxx
Razem	391	14
Średnia liczba ofiar na 1 rybę	26	7

¹⁾ Det. Aki Rinne

²⁾ Det. dr Tomasz Mokrzycki

Z danych zawartych w tabeli 1 widać, że w pierwszym okresie lipienie żerowały na szerokim wachlarzu ofiar. Zwraca uwagę jednak stosunkowo dużo bezkręgowców lądowych, wśród których dominowały mrówki. Z uwagi na niską i czystą wodę lipienie dobrze żerowały powierzchniowo właśnie na tych bezkręgowcach. W niektórych miejscach ze spokojniejszą wodą na rzece było widać wiele kólek.

Zwraca uwagę obecność samca i samicy imago chrzączka *Rhyacophila*. Jest to jeden z rzadkich przypadków, że dorosłe osobniki tego chrzączka są zjadane przez ryby (chyba jest to nawet jedyny taki przypadek w całym moim materiale).

Interesująca jest różnica w pokarmie lipieni w obu okresach. W sierpniu lipienie żerowały wyjątkowo słabo. Taka mała średnia liczba ofiar (7 osobników) jest nietypowym zjawiskiem. Przyczyną tego stanu była utrzymująca się niska przezroczystość wody, utrudniająca lipieniom zobaczenie pokarmu. Drugim powodem jest generalnie mała ilość pokarmu w rzece. O utrzymującym się od dłuższego czasu słabym żerowaniu świadczy obecność dużej ilości żwiru w żołądku obu lipieni. Zapewne te ryby zostały zmuszone do poszukiwaniu pokarmu na dnie, zwłaszcza małych chrzączków z rodziny Glossosomatidae.

Obserwacje wędkarskie

W pierwszym okresie połów lipieni nie sprawiał większych problemów, z uwagi na intensywne żerowanie powierzchniowe. Pobierały one szeroki wachlarz przynęt.

Najważniejszą, wręcz najtrudniejszą sprawą było zlokalizowanie lipieni. Nie było ich w typowych bystrzach, rynnach i na wypłyeniach. Z tych miejsc przegoniły je łososi i pstrągi morskie udające się w górę rzeki. Lipieni należało szukać w wolniejszej i głębszej wodzie przy brzegu – w miejscach, w których raczej nie było łososi i pstrągów. Wymagało to obserwacji rzeki, układu prądów i charakteru dna. Na odcinku jednego kilometra rzeki stwierdziłem zaledwie jedno i drugie odpowiednie miejsce, w których lipienie się grupowały. W dobrym miejscu można wówczas złowić nawet kilkadziesiąt lipieni.

Potwierdzają się wcześniejsze obserwacje o braku większych lipieni na tym odcinku rzeki. Powodem jest zapewne niskie tempo wzrostu, wynikające z niewielkiej ilości pokarmu, a także wysoka śmiertelność potarłowa. Presja na lipienie ze strony miejscowych wędkarzy jest raczej niewielka, ponieważ dominuje zainteresowanie połowem łososi i pstrągów, okresowo licznych.

ŁOSOSIE W RELACJACH POLAKÓW Z PODRÓŻY ZAGRANICZNYCH OD XVI DO POCZĄTKU XX W. CZ. I.

W ślad za zapisami o pstrągach w relacjach naszych podróżników w dawnych czasach (zob. P&L nr 40 i 43), poniżej podaję analogiczne informacje o łososiach. Tych wzmianek jest również dużo i są one niemniej interesujące. Pomijam tu wzmianki o łososiach z Niemiec, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Rumunii i Rosji, przedstawione i omówione w cytowanych artykułach o pstrągach.

Wielka Brytania

Najstarsza relacja o łososiach jest u Popplaua (1996, 54). W 1484 r. przebywał on w miejscowości Berwick nad rzeką Tweed w Wielkiej Brytanii i odnotował – „ponieważ wspomniana rzeka przepływa przy murze miejskim, łowi się tam bardzo wiele łososi”.

Kolejne relacje dotyczą spożywania łososi. Sienkiewicz (1953) pod datą 6 lipca 1820 r. zapisał - „obiad był lepszy: 1. *salmon*, *saumon* – nie wiem, jak się zowie ta ryba po polsku, nie sum; dobra, bez kości, żółtawa, czy nie łosoś?”. Niemcewicz (1876, I:372), będąc w lipcu 1831 r. u Anglików, jadł „obiad, jak wszystkie angielskie, baran, łosoś, gotowane kury ze słoniną, włoszczyzna, pudynki, wino Porto i Schery [Sherry]”. Zieliński (1989, 570), będąc w 1854 r. w Londynie, odnotował - „choć to, co nam dano było dobre i dość drogie, choć łososią i śledzi marynowanych dawno tak dobrych nie spotkałem, jednak i tu, jak pospolicie wszędzie w Londynie, trzeba było nam serwet zażądać, bo inaczej ich nie dają”. Podobnie Chłędowski (1899, I:108) podał – „proszę więc ze sobą w Windsorze na obiad i to do bardzo paradnej restauracji, która się zresztą niczym nie różni od większości podobnych gastronomicznych zakładów w stolicy. Garson podaje kartę, wiecznie to samo: zupa zółwiowa i z węgorza, rost beef, baranie i cielęce kotlety, łosoś i jarzyny i «pay», nieśmiertelny «pay», wędrujący z anglikami od bieguna do bieguna [...] Zupa z węgorza! Coś nowego, trzeba się jej przypatrzeć. A więc prosimy... Rozczarowanie nie do opisanania: na talerzu istne smarowidło do maszyn, tran rybi do połowy z pieprzem wymieszany. Po łyżce tego język pali, jak po wizykatoriach: zdaje się człowiekowi, że został kuglarzem i płonąca wata połyka. Na ugaszenie pożaru trzeba wina, aa! – ale wino dodaje jeszcze ognia, bo niepomiernie zaprawione spirytusem. [...] Druga potrawa: łosoś wyborny, ale w tym zasługa morza, a nie angielskiego kucharza, który go podał tak, jak z garnka wyciągnął, nawet nie posolił”.

Niemcy

Sebastian Gawarecki przebywał nad Renem 12 maja 1646 r. i zapisał w swoim diariuszu – „jeździliśmy też do rybaków na Ren, kędy łososików gwałt biją w wężyczkach zawsze co dzień” (*Pisma...* 1880, 53)

Koźmian (1894, I:3), w liście z 9 października 1829 r. z Metz, zapisał – „zjedliśmy obiad w Gotha, ale taki, jakiegom w Warszawie nigdy nie jadł, z truflami, łososiami, jajami pawimi, itd.”.

W liście z Baden-Baden (Anon. 1840) czytamy o potrawach w wytwornej restauracji - „stąd niedźwiedz Schwarzwaldu, stąd żeglarz reński, łosoś potężny, znów ptactwo domowe”.

Chłędowski (1841) w opisie okolic Berchtesgaden w Bawarii zapisał o jeziorze Obersee – „na dnie płytszej u brzegów wody, najrozmaitszych widziadeł obraz w chyżym pędzie łódki dziwnie mamły oko. Mech, konary, skały, drzewa i kory, to jak podwodne poczwary,

to jak węże, raz rozciągnięte, raz skręcone w kłęby, a pośród nich pstrągi i łososie; wszystko w najdziwniejszych kształtach i barwach zdawało się pełne życia i ruchu”. Dalej w restauracji – „nakryto i dla mnie stoliczek i zastawiono szmorn i pstrągi. Nie był to ów szmorn, który Wiedeńki tak smacznie sporządzać umieją, ale była to gęsto z mąką zasmażona śmietana, polubownie i niezbyt ponętnie poszarpana w kawalki. Na zapytanie, czyliby co innego dostać niemożna, odpowiedział mi stary, dychawiczny myśliwiec, który na ławeczce u drzwi spokojnie rozkoszował w fajeczce i naszym obliczom się przypatrywał, że odkąd on tylko zapamięta, podróżni, którzy ze sobą nic nie przywożą, nic innego nie jedzą tylko *Ramkoch* i ryby, z tą jednak różnicą, że dawniej, za księzych rządów, wolno było jeść ryby jedynie za cedułą, i tyle tylko, ile na niej wypisane było, a teraz tyle, ile się podoba. Niechże kto powie, że Bawaria za króla Ludwika w liberalnych zasadach nie zrobiła postępu! Dowiedziałem się tedy dwóch rzeczy, i liberalności rządów bawarskich, i tego, że owa zasmażka nie jest to wcale szmorn, ale *Ramkoch*, narodowa berchtesgadeńska potrawa. Pstrągi były duże i wyborne”. Następnie w opisie zamku książęcego podał – „dom, w smaku zeszłego wieku (1720) zbudowany, o którego teraźniejszej wytworności dosyć będzie nadmienić, że w nim obecnie rodzina szynkarza i nasz myśliwiec mieszka. Ciekawszy wszakże przedsiemek. Zdobi go kilkanaście portretów, nie prałatów lub bohaterów dawnych, ale ryb, które się w życiu swoim wielkością odznaczyły. Każda ryba ma swój nagrobek, swój nekrolog, a w nim lapidarnym stylem wypisane jej znaczenie za życia, czyli jej wielkość i waga, dzień śmierci i przez kogo życia pozbawioną została. Najzaciętszym ich nieprzyjacielem był Krzysztof Duxner, który przed stu laty pierwszym rybakiem tego jeziora służył. Te odwizerunkowane łososie (*Lachsferche*), po kilkadziesiąt nawet funtów ważące, są to po największej części jego trofea”. Jest to jedyna znana mi relacja o uwiecznianiu na obrazach okazałych ryb przez arystokrację (ale już w epoce kamienia łupanego malowano wizerunki ryb na skałach, np. w m. Alta w północnej Norwegii). Z tego względu powyższy opis zasługuje na szczególną uwagę.

Pietrusiński (1845, II:10, 11) zapisał o północnych Niemczech - „nie masz głębokich portów, ale tylko są ostrygi i psy morskie [foki] przy brzegach, a łososie w Elbie, minogi za puszcza Lünneburską” i „z Renu wyciągają rybacy piękne łososie”.

Interesujące informacje o ujemnym wpływie ruchu statków na ichtiofaunę Renu, w tym łososi, są podane w anonimowym źródle (*Wybrzeża Renu...* 1849, 2, 50, 53):

- „od czasu wprowadzenia statków parowych, Ren wiele stracił z dawnego uroku. Te straszdyła przyswojone, rzucające, jak smoki starożytne, ogień i dym w przebiegu, dla których nie ma ni rat, ni przepaści, które w górę rzeki pędzą szybciej jak zwykły statek w dół jej za nurtem płynie, wypędziły powoli pałacym tchnieniem i uderzeniami płetw żelaznych karpie, pstrągi, Najady, Ondyny, geniusze. Wszystko uciekło w taki sposób, że dziś, chcąc jeść rybę smażoną lub usłyszeć balladę, spieszyć musimy na Men lub Nekar, dla pierwszej, a drugiej szukać w krajach, gdzie nie słyszano jeszcze geniuszu Fultona. Wycieczki podobne mordują wprawdzie więcej, ale też przedmiot im droższy, tym rzadszy. Niejeden, żeglując Renem, przy obiedzie musiał poprzestać na kotletach lub jajach na miękko, i nieraz mniej jeszcze był szczęśliwym pod względem ballad. Zresztą, wyjąwszy ryb, które w tej chwili na Renie przeszły w stan mitu [...]”.

- „Jak tylko statek przepłynie skały St. Goar, które otaczają rzekę jako ściany kotła, podróżny spotka dziwnie przyozdobione czółna, trzymające się brzegów albo wypływające bardziej na środek rzeki. Porównywano je do kabrioletów, które, zamknięte skórzanymi ścianami aż do okien, bez koni i dyszla stoją na Renie. Te czółna polują na jesiotra

reńskiego. Poławiają go i w innych stronach Renu, ale łososie St. Goar najwyżej są cenione. Ta ryba żyje w głębokich, zacienionych, poprzecinanych wąskimi dołami łożyskach; wszystkie te warunki tu się łączą: cień wysokich brzegów nigdy nie opuszcza wody, a ściśnięta rzeka wyzłobiła sobie wąskie, ale głębokie, pobruzdowane koryto. Najlepsze jednak miejsce do połowu jest tak zwany Werb, rodzaj wiru i katarakty około skały St. Goar, zwanej lawą. Tutaj rybacy zarzucają wędy niewidziani przez rybę, sami zaś widzą ją przez okna i wyciągają jak tylko zadrgnie gruba nić wędy. W roku 1779 Werb dostarczył 8159 funtów łososia. Utrzymują, że od czasu zaprowadzenia parostatków, połów się zmniejszył, bo koła ciągłym szumem swoim mącą wodę, a ryby szukają do grzania się spokojniejszego miejsca. Odpowiadają na to, że łosoś należy do ryb wędrownych, które na wiosnę gromadami ciągną z morza do rzek, ale na Renie nie grzeją się chętnie z powodu zbyt wielkiej jego głębokości, owszem, szukają rzek mniejszych i tam składają swoje jaja. To jest pewne, że rybacy skarżyli się o to kolońskiemu towarzystwu statków parowych; i to nagradzając za ową szkodę, pozwoliło im używać swych parostatków do prowadzenia handlu tą rybą”.

- „St. Goar dziś miasto obwodowe, a kiedyś stolica hrabstwa niższego Katzenelbogen, liczy 1700 mieszkańców zajmujących się wyrobem i handlem skór, wina i połowem łososi”.

Chłędowski (1875, 38) w opisie Alp podał – „podobnie jak do naszych rzek karpackich, jak do Dunajca, z północnych mórz płyną łososie w alpejskie strumienie, niewytłumaczoną wiedzione siłą. Największe zawady są dla nich niczym, aby tylko w kryształowe dostać się wody i tam złożyć swą ikrę.”.

Wysocki (1974, 78), będąc ok. 1895 r. w Berlinie w winiarni Zum Schwarzem Ferkel, zapisał o sławnym pisarzu szwedzkim Augustie Strindbergu - „rozdzielał z ujmującym uśmiechem płaty łososia, kapłona, galaret, zalecał różnego rodzaju grzybki i ogórki specjalnie po szwedzku przyprawione i przepijał do każdego «skol»”.

Wątek z łososiami - na obiad w rocznicę ślubu - w Heidelbergu w Niemczech, wykorzystał Sewer (1897, 105) w jednej ze swoich powieści: „łososie z Renu zamówione – dodała z godnością matka”.

Francja

W relacji z podróży po Europie młodego królewicza, późniejszego króla Augusta III, jest zapis z pobytu w 1715 r. w Bretanii: „byliśmy także nad morzem, które tu mały port dla bark rybackich formuje. Ta strona barzo jest bogata w ryby morskie najdelikatniejsze, jako to *les soles, les turbots, les rougets, les saumons etc.* [sole, turboty, ryby o czerwonej barwie skóry, łososie] i w inne rozmaite, że rybacy tego miasta Vannes *et* [i] Nantes i kraj wielki nimi opatrują, których księża ci, którzy mięsa nigdy nie jedzą, wybór biorą i dlatego mają wielki ryb dostatek” (Kraushar 1911, II:79) .

Tripplin (1857b, III:105), w opisie pobytu we Francji, zapisał o wędzarni – „tu byli złodzieje i skradli mi szynkę, dwa ozory węgorka dwułokciowego i trzydziesto-funtowego łososia”.

Uroczy fragment, wykorzystujący motyw łososia, podał Rosco-Bodanowicz (1959, I:331-332), w opisie obiadu wydanego przez Anglików w London House we Francji w 1889 r.: „podawano łososia tak olbrzymiego, że dwóch garsonów go obnosiło wokoło stołu na desce owiniętej obrusem, w wieńcu świeżych kwiatów. Ktoś zrobił żart: *On dirait, que le saumon est plus grand qu'Emilienne* [można by rzec, że łosoś jest większy niż Emilienne]. Przy deserze nie pamiętano już o tym porównaniu, jak również nie zauważono, że Emilienne

na chwilę znikła z salonu. *Le vin moussait les esprits* [wino podnieciło umysły].

Cyganie grają *la plus langoureuse des valse* [najbardziej sentymentalny z walców]. Drzwi się otwierają i dwóch solennych garsonów wnosi znowu deskę okoloną kwiatami, na której zamiast łososia leży Emilienne, *dans toute son imperdable académie* [w całym blasku swej nieskazitelnej nagości], strojna tylko w swe perły i bukiet zastępujący niemodny już zapewne po tylu latach listek figowy matki Ewy. [...] Na drugi dzień nie tylko cała prasa Riwiery, ale i dzienniki paryskie poświęcały mniej lub więcej udane opisy naszego obiadu, nie podając wprawdzie nazwisk, ale w stylu tak przejrzystym, tak obrazowym, że przez kilka dni o niczym innym nie mówiła Riwiera”.

Austria

W liście Konopnickiej (2010, 330) z 17 lipca 1894 r. czytamy o mieście Laksenburg - „jest też jezioro, przez które przepływają dwie rzeki. Ryby jak szczapy – i takie mnóstwo, że gdzie stanąć, tam nadpływają gromadami. Szczególnie łososie i karpie”. Ale w Austrii nie występowały nigdy łososie. Trudno jest ocenić, który gatunek widziała ta popularna autorka – głowacicę, pstrąga potokowego lub tęczowego.

Włochy

Zieliński (1884, 41), w relacji z pobytu w Bolonii podał: „spożywszy naprędce u Stelloni’ego wyśmienite *risotto alla milanese, una sfoglia* (łosoś) i *giardinetto* (deser z owoców)”. *Sfoglia* to potrawa z zawijanego ciasta, w środku z masą zrobioną z różnych składników. Do dzisiaj powszechnie sporządza się *sfoglię* z dodatkiem łososia w różnych krajach, co sam nieraz miałem okazję i przyjemność stwierdzić. Łosoś jednak nie występuje w regionie Morza Śródziemnego. Więc albo był to inny gatunek ryby (np. pstrąg morski), albo łosoś był sprowadzony z zagranicy w postaci zakonserwowanej.

Republika Czeska

Ostaszewski-Barański (1905, 12), opisując okolice nad Wełtawą, nad którymi był w 1903 r., podał: „w Czechach jest w ogóle wielka obfitość ryb; oprócz rzecznych i stawowych bywają morskie jesiotry i łososie, które aż tu przybywają gromadnie z wiosną, aby złożyć ikrę, a po drodze padają ofiarą rybaków. Górskie potoki obfitują w pstrągi; dość jeszcze upowszechniona sztuczna hodowla łososi i pstrągów dostarcza właścicielom znacznych dochodów”.

Słowacja

Müldner (1877, 249-250) zapisał o Popradzie: „obfituje on w ryby, mianowicie w piękne, smaczne łososie, węgorze i pstrągi; te ostatnie znachodzą się szczególnie w wielkiej ilości, jeżeli w jeziorach tatrzańskich przyływ wody nastąpi. [...] tylko w nim jednym [tj. w Popradzie] znajdują się w całych Węgrzech łososie. Ciągną one z końcem maja od Bałtyku do Wisły, z niej zaś do Dunajca i Popradu, skąd znów tą samą drogą pod jesień do morza wracają”. Dawniej Poprad był jedyną rzeką na terenie Węgier, która płynęła do Bałtyku.

Dania

Pasek (1989, 21-22), dobrze znany z powodu słynnej wydry łowiącej mu ryby, podczas pobytu w Danii w 1659 r. zapisał - „nazajutrz z rana przynieśli mi w podarunku łososia żywego, wielkiego w wannie”.

Tripplin (1853, I:16) natomiast był na Bornholmie i odnotował - „nieopodal od brzegu kilka łodzi rybackich zbliżyło się i wkrótce pokład nasz zasłany był wybornymi na półtora łokcia długimi łososiami, jeszcze większymi sztokfiszami i różnymi innymi rybami”.

Nittman (1899, 16) w relacji z pobytu w Kopenhadze, podał o restauracji: „było to tzw. «schwedisches diner» [tzw. szwedzki stół], używane w całej Danii i Szwecji, a obejmujące najrozmaitsze potrawy, od śledzi, sardynek, raków i kawioru począwszy, a skończywszy na łososiu, pulardach, jarząbkach itd.”.

Szwecja i Norwegia

Jeśli chodzi o Szwecję, to Przeździecki (1851, 129), zapisał o Göteborgu - „miasto w żywność obfite: raki morskie, łososina świeża i inne ryby, tuż pod ręką”.

Kořeński (1886) będąc nad rzeką Lubelf zapisał - „co chwila też najechaliśmy jakąś zastawkę na łososie. Tysiące łososia łapie się w ten sposób rocznie. Łosoś na zimno – to zwykła potrawa Szwedów. Ja sam zjadłem nieraz we dnie dobry kawał łososia za parę oerów”.

Rosco-Bodanowicz (1959, II:155), będąc w restauracji w Sztokholmie w 1897 r., zapisał: „na długim, obficie zastawionym stole: najrozmaitsze kanapki, ogromne łososie (najzwyklejsza w Szwecji ryba)”.

Kilka ciekawych zapisów jest w relacji Moraczewskiego (1845), który odbył podróż przez południową Szwecję i Norwegię. W pierwszym fragmencie jest opis pobytu przy znanym wodospadzie Trollhätta - „spotkaliśmy tam po raz pierwszy Anglików, co dla chwytania ryb na wędkę i polowania całe lato spędzają w Norwegii. To łowienie ryb jest dla nich systematyczną nauką. Trzeba wiedzieć, w którym miesiącu jaką zatykać muchę, tę lub ową wędę, aby się złowiła ta lub owa ryba. Każdy Anglii wędowy prowadzi bardzo pilnie dziennik, którego dnia ile sztuk i o ile funtach złapał. Ryby te biorą sobie chłopci, a Anglikom za wszystko niezmiernie wysoko każą płacić. Ci Anglicy rybitwie namiętności doprowadzili do tego, że w Norwegii dla podróżnego życie dzisiaj jest tak drogie, jak w Anglii. Anglicy w Trollhätta podczas naszego przybycia byli wcale szczęśliwi, bo jeden dostał trzy szczupaki, a drugi łososia”. O popularności tego miejsca może świadczyć rycina Skjöldebranda (1804, ryc. VII), na której widnieje dwóch wędkarzy łowiących przy wodospadzie. Zapewne także Tadeusz Kościuszko miał przyjemność podziwiać połów łososi w tym miejsca. Może o tym świadczyć zapis Louisa (1879, 14-15), który w późniejszej relacji z pobytu w tym miejscu zapisał – „w zwyczaju i obejściu znaleźliśmy też rybaków w Kullen takimi, jakimi poznał wieśniaków szwedzkich w r. 1797 nasz Kościuszko, wpisując do księgi pamiątkowej u wodospadu w Trohlätana ze czcią dotychczas przechowywane słowa: *Dieu bénisse cette bonne et brave nation* [Boże pobłogosław ten dobry i dzielny naród]”.

Drugi fragment dotyczy pobytu w Frederiksbald [obecnie Halden, również w Szwecji] - „Anglicy rybołowcy z Trollhätty zjechali się tu z nami i powitali nas jak swoich znajomych. [...] nazajutrz przy kaskadzie we wsi Tistedal...] Jak gospodarz o łososiach napomknął, tak im się aż twarze zmieniły i wzięli pod rozwagę, czyby się we Frederiksbald nie zatrzymać, ale jednak uchwalili, że w dalszej Norwegii najlepiej idą ryby na wędę”. Następnie autor udał się do Norwegii i w opisie pobytu w Oslo podał - „chłopci trzymają stoły nawet bogatych ludzi na stopie świętej skromności; na wielkim sproszone obiedzie w Christianii [obecnie Oslo] kawał łososia i kawał cielej pieczeni, nie licząc warzyw, stanowi już wszystko”. Pod tym względem w krajach nordyckich nic się nie zmieniło w ostatnich dwóch wiekach, co mogę zaświadczyć z własnego pobytu tamże.

Kolejne źródła dotyczą Norwegii. Tripplin (1857a, I:54-55) spędził sporo czasu w tym kraju. Gdy otrzymał łososa stwierdził jednak, że „częste bowiem spotkanie owej ryby, nawet najrozmaiciej przyprawionej, wstręt mi do niej sprawiło”. Dalej dodał, że „trafia się także dość często na ser niewolony lub przesolone masło, a to zawsze w towarzystwie koniecznego łososa, który stanowi podstawę szczupłych zasobów żywności”.

Brzozowski (1878, 531, 565) dwukrotnie nawiązał do łososi. Za pierwszym razem, gdy był w nędznej karczynie koło Trondheim nad rzeką Driwa – „tu pożywiwszy się łososem pod wszelkimi postaciami, bo go nam dali wędzony, smażony i gotowany, ozorem z rena i doskonałym nabiałem, ułożyliśmy się do bardzo upragnionego spoczynku”. Za drugim razem, gdy był nad fiordem koło Oslo – „kaskady mniej tu są liczne i nie tak jak tam olbrzymie, jednak napotykamy je jeszcze dość często, szczególną uwagę zwraca na siebie jedna, która choć rzuca się tylko z wysokości 40 stóp, ale ma wielką obfitość wody, a u spodu zawieszona olbrzymia sieć przyjmuje wpadające w nią łosose, w ilości 40 do 50 dziennie. Ryby te opuszczają latem słone wody, rzucają się w rzekę, a spadek jej porywa je niespodzianie i rzuca do sieci”.

Ostaszewski-Barański (1886, 53) był nad rzeką Glomma w Sarpsborg i zapisał: „tu w pobliżu – mówił Szwed – jest nader ciekawe urządzenie dla wygody łososi. Jest to rodzaj schodów, które mają umożliwić łososiom ich wędrówkę z rzeki do morza i z morza do rzeki, w czym wodospad im rzeka. - Żałuję, że nie mógł tego oglądnąć”. Oczywiście, chodzi tu o przepławkę.

Kolejny opis podał Szukiewicz (1900, 137, 144) – „najbogatsi ludzie w Norwegii to są kupcy ryb i grosiści bergeńscy. Próbką ich zamożności jest np. fakt, że jeden z nich, bynajmniej nie Krezus w porównaniu z innymi, płaci za dzierżawę kilometra rzeki pod połów łososa dla sportu i własnej tylko kilkodniowej przyjemności, dwanaście tysięcy koron! Jest to rzeczywiście rozrzutność, jeśli nie marnotrawstwo”. W innym fragmencie zapisał on - „w czasie połowu śledzia wszelka inna ryba wyciągnięta sakiem uchodzi bezkarnie. Choćby to był metrowy łosoś żaden z rybaków nie tknie się go, lecz puszcza z powrotem do morza, wiedząc, że prędzej lub później on mu nie ucieknie. Sportowcy, przeważnie przyjezdni Anglicy, wyłowią go w czasie tarła w słodkich wodach rzek i strumieni – przez cały zaś ciąg roku dybią na niego w pobliżu brzegów kunsztowne bardzo sieci, w kształcie stożków zetkniętych wierzchołkami, a u góry i u dołu otwartych i rozpiętych w średniej głębokości na pustych beczkach. W ten sposób jednakże łowi łososa rzemiosło, a sztuka i sport posługuje się wyłącznie wędką. Zabawa taka wymaga co najmniej dwóch ludzi. Łowiący zarzuca 200-300 metrów długą wędkę (na krótsze łosoś nie idzie wskutek ogromnej czujności i ostrożności) i uważa na chwilę, gdy pływak wędki zadrga na powierzchni wody. Znak to, że ryba, połknąwszy przynętę z haczykiem czuje się na nitce uwiązanej i zaczyna ją silnie ciągnąć. Wtedy drugi człowiek zaczyna mocno robić wiosłami w kierunku, w którym zdobycz ucieka i pozwala jej dłuższy czas szarpać się bezskutecznie, dopóty, aż biedne zwierzę z sił opadnie. Gdy to już nastąpi, a poznać można po słabym napięciu cienkiej nici, wtedy łódź dopływa do brzegu, a poławiacz nawija powoli i ostrożnie nitkę wędki na bloczek.

Gdy już w ten sposób przyholował zwierzę na płytką wodę, wtedy wiosłarz brodząc w niej, zbliża się do ryby i przebijając ją zakrzywionym hakiem, wyrzuca na brzeg. Długie takie ceregiele spowodowane są nie tylko sportem, ale również i koniecznością. Łosoś dochodzi tu nieraz do wagi 20 kg i do rzadkości nie należą tu bynajmniej egzemplarze ponad półtora metra długości”.

Neugebauer (1903, 184, 208) dwukrotnie wspominał o łososiach, zwracając uwagę na wędkarzy z Anglii: „każdy Norweczyk ma prawo bezpłatnego polowania, obcy zaś musi płacić rocznie 200 koron za pozwolenie na polowanie na norweskim gruncie. Głównie przepis ten stworzono dla bogatych Anglików, którzy rokrocznie przyjeżdżają tutaj na polowania górskie i na fieldach lodowców, dalej zaś bardzo lubują się w wynajmowaniu strumyków, jezior etc. Dla sportu rybackiego: szczególnie zajmuje ich połów łososia” i „wewnątrz kraju bogatym jest połów łososia. Łososia łowią głównie w rzekach w miejscach bliskich wodospadów, i na długie lata z góry takie miejsca oddają w dzierżawę przeważnie Anglikom. Łososia albo wysyłają w łodzi do Anglii, albo wędzonego do Danii i Niemiec. Gdyby przy połowie łososia nagle wyciągnąć wędkę z wody, sznurek na pewno by się przerwał wobec ciężaru ryby, trzeba więc co chwila pociągać za wędkę i popuszczać ją, skoro raz ryba utkwiała na wędce, aby zwierzę zmęczyć i aby je potem wyciągnąć na ląd, nie obawiając się już szamotania się jego, skoków i wyrwania się łososia z wędki”.

Warnkówna (1909, 148, 176, 215) trzykrotnie nawiązała do łososi. Za pierwszym razem, było to na statku w pobliżu Christiansund, przy półwyspie Stemshest: „wiatr był niewielki, okręt kołysał się jednak dość silnie, a największe kołysanie przypadło właśnie w chwili obiadu; dezerterowano więc od stołu i wspaniałe łososie niewielu miały konsumentów”. Za drugim razem, było to w hotelu w Vossenvangen - „na łososia, podawanego dwa razy dziennie we wszystkich hotelach, w ciągu całej sześciodniowej wycieczki, już w końcu patrzeć nie było można”. Za trzecim razem - „obiadujemy w Børte. Oczywiście na drugie danie nieśmiertelny łosoś”.

Poraska (1917, 29, 48), będąc w lipcu 1914 r. na targu w Bergen, zapisał – „rybacy cięli ogromnymi nożami różowe łososie, pełne żółtego tranu mięso sztokfisz, srebrną nielmę, wyciągali z wanien drewnianych wijących się węzowo w rękach 1½ metrowej długości węgorze morskie”. Następnie, parę dni później, będąc na statku przed Trondheim, odnotował - „spis potraw, jakie nam dzisiaj podano: [...] łosoś – sos holenderski [...]” i „sos do łososia miał zbyt wiele wina, które mu właściwy smak odbierało”.

Finlandia

Okolo 1780 r. Borusławski (1820, 74) przebywał nad Zatoką Botnicką. Oto jego wspomnienia w przekładzie z języka angielskiego – „mają ogromne ilości różnych gatunków [ryb] i to najlepszej jakości. Zatoka Botnicka obfituje w łososie. Z gór spływają duże rzeki słodkiej wody, w których widziałem te ryby płynące pod prąd”.

Kilka wzmianek o łososiach jest w pamiętniku Niemcewicza (1959, 13, 22, 23) z przejazdu przez Finlandię z Tadeuszem Kościuszką w grudniu 1796 r. i styczniu 1797 r.:

- W Helsinkach, w domu u kapitana: „zastaliśmy nakryty mały stół okrągły, a na nim masło, ser, wódkę, łososia i inne wędliny”.
- W Eckeren, w opowieści miejscowych oficerów o swym kraju: „jednego razu ubolewałem nad nimi, że byli w kraju tak pustym i klimacie tak ostrym. Stary porucznik bronił go z zapalem takim, jakim tylko *dulcis fumus patriae* [miły dym ojczysty] natchnąć może: «Nasze pola – mówił on – dostarczają nam żyta pod dostatkiem, nasze rzeki i jeziora łososi najsmaczniejszych w całym świecie [...]»”.
- W Eckeren: „wszystko to sprzedają dość drogo, wyjąwszy stromlingi. Są to małe ryby, mniejsze od okuni, których mnóstwo poławia się przy brzegach Finlandii; obfitość ich jest tak wielka jak śledzi w morzach północnych. Rybka ta jest bardzo tłusta, smaczna, czy świeża, czy solona, lecz wkrótce się sprzykrzy. Lud pospolity żywi się nią codziennie.

Często przytomny byłem śniadaniu dwóch parobków i dwóch dziewczek, które składały czeladź pana Young, naszego gospodarza. Zwykle mieli oni zupełną z mleka, po niej półmisek stromlingów, dalej chleb, masło i ser. Na obiad dodawano im mięso solone. W częściach północnych Finlandii taką mnogość łososi poławiają, że panowie w kontraktach ze swymi sługami kładą ten warunek, że co dzień jadać mają ryby”.

Trzecia relacja jest Brzozowskiego (1884). Będąc nad dolnym biegiem rzeką Teno (na granicy fińsko-norweskiej), zapisał on o Lapończykach - „rozpalają ogień i gotują przysmak i posiłek: kawę czarną z małym kawałeczkiem rybiej skórki, łososia, albo z kawałkiem sera renowego”.

Islandia

Vetter (1997, 13, 29, 34), z pochodzenia Czech, był w Islandii w 1613 r. Na stałe osiedlił się w Lesznie w 1632 r. Pierwsze wydanie jego książki, po polsku, ukazało się w 1638 r. (później także w innych językach). W trzech fragmentach wspominał o łososiach:

- „poznaliśmy się z jednym biskupem tej wyspy, z którym kiedyś się przywitali, a kto i skądśmy oznajmiali, z ochotą nas wielką przyjął i do siebie do stołu zaprosił, i po sejmie z sobą do Skalhóltu, kędy residencyą swoje miał, wziął. U tegośmy cztery dni i cztery noce, wedle tutecznego rachunku, zmieszali i dostatek wszytkiego mieli. Co dom jego miał, to przed nas dawać kazał: mięso piękne i pieczone i warzone dawano, więc i ryby, a osobliwie łososi barzo zacne i dobre, telko to nagorsza biała, że wszystko to bez soli i warzono i pieczono. Dawano jednak zawsze sól na stół, tak żeśmy mogli, jeśliśmy chcieli potraw sobie przysalać”;

- o wodach - „ryb w nich dostatek mają, a osobliwie łososików”;

- „naprzędniejszy tedy sposób żywienia się u nich jest łowienie ryb, do czego okazje piękne mają. Bo wszędzie około Islandii i w odnogach morskich i w rzekach barzo wiele ryb dostawają, a to bez wielkiej pracy i kłopotu, gdyż tam niewodu albo sieci żadnych do tego nie używają, ale tylko na wędy dostatek ryb dostawają, a to wielkich barzo, jako sztokfiszów, łososiów i inszych rozmaitych, tak iż nie raz w krótkim czasie pełną łódź ryb nachwytają, z którymi do domu przyjechawszy i do suszenia nagotowawszy, albo na drągach, albo na powrozach, około domów swych wieszają, które im tak od samego wiatru bo słońca pięknie schną, a to bez wszelkiego naruszenia albo zśmierzenia się, jako tu więc pospolicie bywa.”.

Interesująca jest relacja anonimowego autora z pobytu nad jeziorem Thingvall (Anon. 1880): „stara kobieta postawiła przed nami łososia kilkunastofuntowego, gotowanego w wodzie bez żadnej przyprawy, którą miało zastąpić masło topione, pomieszczone w glinianym garnku. Usiedliśmy z otuchą przy stole i ja z zapalem smakosza zapuściłem zęby w różowe ciało ryby – gdy nagle woń przerażająca najętsze nawet powonienie podrzuciła mną na krzesło.

- Co się stało? – zapytał się towarzysz, zabierając się do uczy.

- Do pioruna! Tom się złapał. Posmakuj pan, lub tylko przyłóż nos do ryby; co do mnie już jestem nasycony, wracam na polowanie.

Okropna uczta. Łosoś był nie tylko stary, ale po prostu zgniły, a masło do łososia podobniusiennie. Nie wiedzieliśmy, że powonieniem i smakiem rzadko który mieszkaniec tego ubogiego kraju pochwalić się może; dlatego też nie jedzą pokarmów świeżych, lecz zostawiają je dopóki, ulegając rozkładowi, nie nabiorą wstrętnego dla nas, ale zrozumiałego dla nich zapachu. Przewodnik nie pojmując naszego oburzenia i ucieczki, spałaszował całą rybę i wylizal wszystko masło”.

W maju 2005 r. miałem przyjemność zwiedzić Thingvellir nad tym przepięknym jeziorem, ale bez wędki. Słynie ono z tego, że powstał tam najstarszy (w 930 r.) w świecie parlament.

Padlewski (1890) w relacji z pobytu na Islandii poświęcił wiele miejsca łososiom i Anglikom, którzy je łowili. Mieszkając w kościółku nad jeziorem miał on okazję poznać te ryby - „główną przyczyną tego wyjątkowego położenia jest obfitość przepysznych pstrągów we wszystkich rzekach i strumieniach okolicznych, co ściąga księdzu na kark poławiaczy łososi, albiońskich mianowicie. Jest to w ogóle młodzież arystokratyczna lub uważająca się za taką, a która corocznie porzuca na kilka miesięcy rozkosze swojego świata, żyje odludnie na skalistej Islandii, unikając się nawet między sobą wzajemnie, jakkolwiek jeden i tenże sam dach plebanii w Thingwillarze osłania ich liczną co noc rzeszę. Przespawszy się i podjadłszy, rozbiega się to wszystko w najrozmaitszych kierunkach, w jednym i jedynym zawsze celu łowienia łososi, ku czemu wynajmują każdy inną i coraz inną miejscowość rzeczną. [...]

- Lord S...orn jeden z najbogatszych ludzi w Anglii... Mister P...cki z Golyatku... agent firmy H.S.N. et Comp. – zaprezentował nas wzajem ksiądz, w dobrej wierze biorąc zasłyszane od Faustyna moje studenckie przezwisko za nazwę mego rodzinnego gniazda. Odezwanie się jego lordowskiej mości do gospodarza bez spojrzenia nawet w naszą stronę, wyraźnie żądało poznamienia, kto wie czy nie dlatego, że nie byłem jego ziomkiem. To unikanie się wyspiarzy w miejscach letnich rozkoszy jest zadziwiającym. Jego lordowska mość, pomimo łososiowej namiętności, musiał być piekielnie samotnością znudzony, kiedy aż na moją mizerną figurę raczył rzucić okiem.

- I on tak co rok porzuca wspaniałe swe rezydencje, aby tu żyć jak nędzarz, na skale? Ależ to chyba z tego powodu, z jakiego Rzymianie niegdyś budowali sobie umyślnie «domy ubogich», aby przebywając w nich przez czas jakiś, nabierać smaku do zubożniających im już rozkoszy i zbytków.

- Gdzie tam! To namiętność do połowu łososi i nic więcej – odparł ksiądz, wzruszając ramionami. Namiętność, ani trochę nie gorsza od wielu innych... a może mniej zła nawet... bo mniej szkodliwa... [...]

Rozgościliśmy się w plebanijce, jak u siebie. Wspaniały łoś, przyrządzony przepysznie pod prezydencją naszego nowego znajomego, dużymi, lecz wprawdzie i wiecznie czynnymi rękami islandzkiej jasnowłosej zakratowanej gosposi, mógłby bez przesady zadowolić daleko bardziej wymagające od naszych podniebienia. Rzeczywiście, jedząc tę rybę w takich warunkach, można dopiero cokolwiek zrozumieć namiętność, z jaką amatorzy smakosze oddają się jej poławianiu. Na szczęście, *te warunki* wyjątkowo tylko zdarzyć się mogą. Zatem rybak arystokratyczny, nie mogąc inaczej zużytkować owoców swej pracy, wędzi ryby i posyła je znajomym do Anglii, no i na wszystkie inne strony świata. Jednakże, ponieważ prawidłowe wędzenie łososi to sprawą dosyć skomplikowaną, której to komplikacji rybacy amatorowie w Islandii nie mogą zadość uczynić, z powodu mianowicie braku materiału palnego. Nie ma tu nic prócz wysuszonych umyślnie na paliwo odchodów zwierzęcych i niemniej prawie cuchnącego zgnilizną torfu, przeto po długiej i ciężkiej pracy otrzymują do rozporządzenia kawały różowej, czerwonej, wcale nie wonnej masy, której wygląd i smak, zarówno jak zapach, nie są zachęcające”.

Autorem ostatniej relacji jest Goetel (1928, 136) - „gotuję herbatę, którą naprędce zagryzamy wędzonym łososiem”.

Białoruś

W pamiętniku Ogińskiego z lat 1738-1741 jest następująca wzmianka o Szarkowszczyźnie w północnej części Białorusi – „Benet, Bóg mu zapłać za wszystkie jego łaski i miłe w domu swoim przyjęcie, na drogę nas opatrzył łosiosiami wędłymi, węgorzami, śledziami i innymi wiktuałami, tak że aż do Królewca wszystkiego nam wystarczyło” (Bartoszewicz 1913, 34).

Z DZIEJÓW *NO KILL* W ŚWIECIE

W Polsce jest coraz więcej zwolenników idei No Kill, a przynajmniej osób deklarujących w internecie tę filozofię. Sama idea nie jest niczym nowym. Celem tej notki jest zebranie kilku interesujących dawnych relacji o wypuszczaniu ryb, które przewijają się w polskiej literaturze.

Pierwszy zapis jest Wiktora Hugo dobrze znanego wielu Polakom dzięki jego twórczości literackiej. Ten autor jest natomiast mniej znany od strony wędkarskiej. Oto ciekawy fragment z jego dziennika: „1 maja 1800. Przed 6tą z rana. Zerwałem się z łóżka i jednym trąceniem rozwarłem okno wraz z okiennicą. Piękny, cudnie piękny był ranek: jasne słońce na jasnym niebie, śpiew ptaków, woń i czarowna barwa kwiatów, srebrzysty połysk pereł rosy, piękny zachwycający był ranek! Nie mogłem usiedzieć w pokoju. Na prędcę włożyłem na się pierwsze lepsze suknie, chwyciłem wędkę, zarzuciłem na barki koszyk na ryby, pospieszyłem ogrodem i wnet ujrzałem się na brzegu bliskiego strumyka, obfitującego w pstrągi. Przypomniałem sobie, że właśnie dziś 20ta rocznica urodzin moich. Westchnąłem, rozmyślając, że mi już tyle lat upłynęło. Postanowiłem ostatkować się, spoważnić, ze wszystkich poprzednich poprawić się błędów i nowy rozpocząć tryb życia. Dla dobrego początku powrzucałem nazad do wody wszystkie, jakie złowiłem był ryby, i szedłem do domu z nadzieją i przekonaniem, że kiedyś będę co do poczciwości o rozsądku przynajmniej drugim Franklinem”.

Autorem kolejnych zapisów jest Tymkowski (1828, I:51, 69, 71). Pochodził on z polskiej szlacheckiej rodziny na Ukrainie, ale był w służbie carskiej, a opis podróży do Chin opublikował najpierw po rosyjsku. Poniższe fragmenty z początku września 1820 r. rzucają światło na stosunek Mongołów do rybołówstwa i obfitość ryb w tym kraju:

- „przychodzi do mnie Dżangin stacji z usilną prośbą, ażeby nasi uczniowie przestali ryby łapać, czym się właśnie potenczas bawili. Naczelnik misji uczynił natychmiast zadosyć żądaniu Mongoła, który ryby uważał za istoty, jakich ruszać nie należało; zapewne z wyobrażenia o pochodzie dusz, które wraz z wiarą od Indian odziedziczyli”;
- o rzece Chara: „łowiliśmy ryby, których tu bardzo jest obficie, siecią z Kiachty przywiezioną. To, Mongołom zupełnie nieznanie zatrudnienie, niemało sprowadziło widzów. Prace nasze wynagrodził dość obfity połów. Lecz Tussulachczy Idam, gorliwy czciciel nauki o przechodzie dusz, przyjechał konno ze swoim synowcem, nalegając usilnie, żebyśmy złapane ryby na powrót do wody wrzucili. Uczyniliśmy zadosyć jego woli”.

Tymkowski cytuje też podróżnika Brytyjskiego, Bella (1764, 250), który przemierzył trasę z Petersburga do Chin w drugiej połowie XVIII w.: „gdym się, powiada, w Selegińsku (mieście w Irkuckiej Gubernii, niedaleko chińskiej granicy) nad brzegiem Selengi przechadzał, ujrzałem między chłopcami ryby łowiącymi, wiekiem obciążonego starca, którego ubiór i powierzchność w zadziwienie mnie wprawiły. Zakupił on razem wszystkie złapane ryby, i z poważną miną jedną za drugą do wody rzucał. Staralem się wejść z nim w rozmowę, lecz tak był zatrudniony, że bynajmniej na moją mowę uwagi nie zwrócił.

Po ubiorze i po żółto szafranowych paskach na czole poznałem zaraz, że to był indyjski Bramin. Stosownie do uczynionego ślubu, przybył on w te okolice z niektórymi swoimi ziomkami, dla uczczenia Kutuchty. Niezmiernie zdawał się być zadowolonym, że rybom tym znowu mógł wolność przywrócić. Umiejąc nieco po rosyjsku i po portugalsku, powiedział mi potem, że to czynił podług przepisów swojej wiary. Mogły to być dusze jego przyjaciół lub krewnych, które w ciała tych ryb przeszły i dlatego miał sobie za powinność uratować je od śmierci, tym więcej, że ich wiara zakazuje jakiegokolwiek żyjące stworzenia zabijać lub też ich mięsem się karmić. Żywią się tylko roślinami”.

Autorką kolejnego zapisu jest Żmichowska (2006, 140), popularna autorka wielu powieści w połowie XIX w. Oto jej zapis - „drugi raz wróciłam z drugą pieśnią *Lilii*. Ta mu lepiej do smaku przypadła, powiedział, że moje wiersze muzykę mu grają, a jednak, kiedy mu czytałam o *Lilii*, rzucającej do wody wszystkie złowione przez ojca ryby:

- Ach, Orłowski nigdy by tego nie przebaczył – zawołał wesoło i ciągle potem jeszcze żartował sobie z *Lilii*, ze mnie i z Orłowskiego.

- Bo to, panie, wrzuciła i lina, z kapustą taki wyśmienity – i szczupaka, a mógł być z chrzanem i ze śmietaną – i karpia, na szaro z rodzenkami... to nie do uwierzenia!”.

Należy też odnotować tekst MLM (1968), który jest skrótem artykułu opublikowanego na łamach pisma *Sports Field*. Jest to bodajże pierwsze nawiązanie do idei No Kill w naszej współczesnej literaturze wędkarskiej. Autor poddał pod rozważenie utworzenie odcinków C&R – „leżących z dala od skupisk ludzkich, gdzie ryby rozmnażałyby się tylko w warunkach naturalnych” i „takie rozwiązanie zakończyłoby może odwieczny spór: między «mięsiarzami» i «sportowcami» o to, co zrobić ze złowioną rybą”.

Literatura cytowana:

Bell J. 1764. *Travels from St. Petersburg in Russia, to diverse parts of Asia*. T. 1-2. London.

Hugo W. 1841. *Dziennik z dwóch dni przedzielonych czterdziestą latami*. Dziennik Mód Paryskich, R. 2(3):18-21.

MLM. 1968. *O śmiertelności ryb wypuszczanych z powrotem do wody*. *Wiad. Wędk.*, 9:10-11.

Tymkowski J. 1828. *Podróż do Chin przez Mongolię w latach 1820 i 1821 przez Jerzego Tymkowskiego odbyta*. T. 1-2. Przeł. T.W. Kochański. Paryż-Lwów.

Żmichowska N., Baranowska J. 2006. *Ścieżki przez życie*. Opr. M. Romankówna. Wrocław.

JESZCZE O NIEKTÓRYCH TRADYCYJACH LAPOŃCZYKÓW ZWIĄZANYCH Z RYBAMI LOSOSIOWATYMI

W P&L nr 27 podałem relację z końca XIX w. o połowie golców (*Salvelinus alpinus*) na oko w wodzie stojącej przez Lapończyków. Podczas mojego pobytu w Rovaniemi 11 listopada 2007 r. miałem przyjemność odbyć dłuższą rozmowę z Norwegiem Bjarne Store-Jakobsenem, jednym z aktywnych działaczy społeczności lapońskiej (był on wówczas szefem grupy roboczej ds. rdzennej ludności w ramach międzynarodowej Rady Morza Barentsa). W rozmowie, oczywiście, nie mogło zabraknąć wątków poświęconych rybom.

Bjarne potwierdził łowienie ryb lososiwatych na oko jeszcze współcześnie przez niektórych Lapończyków, zarówno w wodach bieżących, jak i stojących. Wymaga to oczywiście ogromnego kunsztu i cierpliwości. Doświadczeni Lapończycy znają jednak miejsca pobytu i przepływu ryb i tam czatują na nie, zazwyczaj stojąc na skale z długą tyczką zanurzoną w wodzie.

Mój rozmówca potwierdził także znajomość wykorzystania żołądków lipieni do wyrobu

sera z mleka renifera. Enzymy żołądkowe bowiem powodują ścinanie się mleka. W literaturze już Linneusz (1811, I:273) wspomniał o tym w relacji z podróży nad rzeką Lulea w Laponii w 1732 r. - „w celu wyrobu sera mleko nie ścina się podpuszczką, lecz przy użyciu żołądka szczupaka, golca, lub lipienia. Te się najpierw suszy, a potem konserwuje w niewielkim pojemniku z mlekiem. Gdy którykolwiek z nich wybiera się do użycia, dokładają starań, by wypełnić pojemnik świeżym mlekiem, by zawsze mieć pod ręką odpowiednią ilość”. Wzmiankę o tym stwierdziłem także u Skjöldebranda (1805, 95) – „Lapończycy wykorzystują wnętrzości tej ryby [lipienia], by ściąć mleko renifera, z którego robią ser”, oraz Friesa i in. (1895, 889), którzy podali, że cały przewód pokarmowy wsadzano do mleka.

Bjarnie ocenił, że obecnie tę metodę wyrobu sera zna zaledwie nie więcej niż około tuzina hodowców reniferów w północnych częściach Finlandii (zwłaszcza w okolicy jeziora Inari), Norwegii i Szwecji. Dotyczy to zwłaszcza Lapończyków szczepu Skolt, którzy zostali przesiedleni z rosyjskiej części Laponii po 1945 r. i nadal zachowują wiele tradycji, które zanikły w innych częściach regionu. Może uda mi się kiedyś dotrzeć do któregoś z nich i osobiście zapoznać się z tą metodą. Dotychczas pytani przeze mnie o to Lapończycy nie znali tej metody robienia sera.

Literatura cytowana:

Fries B., Ekström C.U., Sundevall C. 1895. *A history of Scandinavian fishes*. Cz. II. Stockholm.

Linneusz K. 1811. *Lachesis Lapponica, or a tour in Lapland*. T. 1-2. London.

Skjöldebrand A.F. 1805. *Voyage pittoresque au Cap Nord*. Stockholm.

DALSZE INFORMACJE O POKARMIE I ŻEROWANIU GŁOWACICY

[Z internetu. Zob. też P&L nr 32]

Marcins (7.X.2005): Na płytnickim odcinku Gwdy jest tyle białej ryby, że głowacica nawet ze swoim maleńkim rozumkiem zajarzy, co najłatwiej upolować i czego jest najwięcej. Jedną kiedyś złowiłem w Płytnicy. Dostała w czapę i sprawdziłem co ma w żołądku - poległa przez moją ciekawość. Miała dwa klenie, takie pod 40 cm każdy. Nie sadzę, by tylko tej jednej klenie smakowały najbardziej. Ryba miała 76 albo 78 cm, nie pamiętam już, złowiona w zimie, chyba w lutym, śniegu było po pas. Na Gwdzie w Płytnicy, na pierwszej płani poniżej drogowego mostu na woblera. A rok? Nie pamiętam. To był pierwszy sezon, że można było głowacicę łowić.

Rekin: Złowiłem głowacicę [w Dunajcu] 14 listopada 1998 r., która miała w żołądku brzanę 46 cm i małą kaczkę domową. Złowiłem ją w Tylmanowej na streamera. Miała 97 cm i ważyła 9.65 kg.

LSD (2.IV.2008): Było to na Sanie pod Doktorami (miejscowi mówią Kucaby) na początku lat dziewięćdziesiątych. W czasie holu lipienia ok. 30 cm na nimfę nastąpił atak głowacicy i zerwanie zestawu. Głowacica miała z 10 kg.

Fernaś: Na początku roku, nie pamiętam dokładnie kiedy, na łączach Dunajca w Nowym Targu miejscowy wędkarz złapał głowatkę około 115 cm i 14 kg. W żołądku miała lipienia ponad miarowego. Całą historię opisała *Gazeta Krakowska* w jakimś dodatku wędkarskim.

Loopik (9.VI.2008): Jeśli chodzi o kuriozalne menu naszych ryb, to opowiem zdarzenie, którego świadkiem byłem 4 lata temu nad Popradem. Z kolegą wędkowaliśmy na bani w Folwarku (na „Wapiennym”, jeżeli ktoś zna Muszynę). Po powierzchni spokojnej, prawie

stojącej wody, pływało sobie beztrosko stadko dzikich kaczek, gdy w pewnej chwili woda się zagotowała i głowatka po prostu uszczupliła to stadko o jedną sztukę. Trwało to chwilę... woda się uspokoiła i kaczuszki dalej sobie pływały beztrosko... (www.flyfishing.pl)

Miecznik (23.VI.2008): Łowiłem sobie spokojnie poniżej OS [Odcinka Specjalnego na Dunajcu] i przy holowaniu pstrąga (około 20 cm) nagle niewyobrażalne emocje. Za pstrążkiem pojawił się cień, coraz większy i większy, i nagle wielki wir i oto mam przed oczami Królową Dunajca - głowacicę. Tak około 90-100 cm. Nie, oczywiście nie trafiła w pstrąga. Było tylko dużo hałasu i zamieszania, a ja z bijącym sercem i trzęsącymi się rękami szybko odczepiłem malucha i wróciłem do łowienia swoich niedomiarków. (www.flysport.fora.pl/co-slina-na-jezyk,3/dzien-glowatki,386.html)

WĘŻE I SSAKI JAKO OFIARY RYB ŁOSOSIOWATYCH

[Z Internetu. Zob. też P&L nr 4 i 36]

Lukasz Bartosiewicz (18.X.2007): Nielestno (kilka dobrych lat temu), styczeń, łowią na streamera. Od rana prawie nic i gdy już zaczyna robić się szaro, nagle zaczynają brać na dużego (około 8 cm) streamera, zarówno lipienie i pstrągi. Dosłownie co rzut lub dwa mam albo lipienia, albo pstrąga. Przeważnie gdy ściągałem streamera pod prąd to siadał lipień, a gdy w poprzek nurtu (bardzo szybko i agresywnie, lecz również bardzo głęboko - z zanurzoną prawie do dna szczytówką wędki), to siadał pstrąg. Jednego pstrąga zabrałem (wtedy jeszcze mi się to zdarzało). W żołądku miał mysz. (www.fors.com.pl)

(9.VI.2008): Kiedyś złowiłem pstrąga (46 cm), który miał w żołądku mysz. Było to o tyle ciekawe, że zdarzenie miało miejsce w styczniu. Raczej rzadko zimą myszki pływają w wodzie. [Zapewne chodzi o rzesorka, który regularnie przebywa w wodzie zimą – przyp. SC] (www.flyfishing.pl)

Ryszard Kuna (9.VI.2008): Widziałem w niedzielę. Pstrąg 40-stak z wężem dłuższym od niego w pysku. Wyjątkowo nietypowe menu. No panowie muszkarze! W Postołowie bierze na węża. Macie coś takiego w pudełkach? [w internecie jest załączone zdjęcie z pstrągiem usiłującym połknąć zaskrońca]



Ryc. 1. Pstrąg z zaskrońcem



Ryc. 2. Szczur z żołądka pstrąga.

Sebastian Piekarski: W zeszłym roku podczas wiosennych przyborów złowiłem pstrąga 46 cm, który zwymiotował resztki szkieletu kreta (w mojej opinii trudniejszy do połknięcia od

zaskrońca).

Maciej Pszczółkowski: [...] zdarzyło mi się widzieć pstrąga atakującego małą mysz (albo podobnego gryzonia, trudno mi z całą pewnością powiedzieć, co to było, bo dość szybko zniknęło z powierzchni wody).

Georg Moskwa (23.XII.2008): Niespodzianką było dla mnie znalezienie w żołądku dorodnego, ale niezbyt dużego potokowca (42 cm), mocno już nadtrawionego szczura. Padł łupem w kwietniu w podberlińskiej rzeczce Temnitz. Na zdjęciu szczur jest widoczny poziomo od ogona z lewej do głowy po prawej stronie. Pomyłka wykluczona. Łowca Michał Tautenhahn jest biologiem i rzeczoznawcą rybackim. (www.flyfishing.pl)

PŁAZY JAKO OFIARY RYB ŁOSOSIOWATYCH

Nudel (9.III.2010): Najczęściej w żołądkach znajdowałem żabę trawną *Rana temporaria*, bądź żabę moczarową *R. arvalis*. Dwa razy znalazłem ropuchę szarą *Bufo bufo*. Raz to były już przetrawione szczątki, ale łuki szczękowe były gigantycznej wielkości trzech złożonych moich palców. Za drugim razem znalazłem świeżo zjedzoną ropuchę; procesów trawiennych nie było na niej widać, natomiast żołądek pstrąga był pełen śluzu, galarety, który wydzieliła chyba ropucha. Z tą galaretą to wyglądało to jak kokon (jak w obcym 8...), taka owodnia, przez którą prawdopodobnie nie chciały przedostać się soki trawienne.

Kijanek nie stwierdziłem nigdy. Natomiast raz znalazłem kumaka górskiego. Raz traszkę zwyczajną (samca) *Triturus vulgaris*. To dane z rzek Lubelszczyzny. (www.flyfishing.pl)

[SC: obecność ropuchy w żołądkach ryb jest niecodziennym zjawiskiem, z uwagi na jej toksyczne właściwości. Dotychczas nigdy jej nie stwierdziłem w ich pokarmie.]

Ostrynos: Sporadycznie spotykałem żaby w żołądkach większych pstrągów i były to wyłącznie kumaki górskie (występuje ich jeszcze sporo na naszym terenie). Nie obserwowałem natomiast nigdy ataku powierzchniowego pstrąga na spływającą żabę, nawet podczas masówki wiosennej. (www.flyfishing.pl)

BRZANY NA SZTUCZNĄ MUSZKĘ

[Z Internetu. Zob. też P&L nr 12]

Michał Mieczyski (8.VIII.2008): Jedyne jakie złowiłem, to na daleką i z użyciem glajchy.

Gizmo: Linka średniotonąca, streamer - Muddler na haku 4-6.

Loopik: Łowiłem brzany na Popradzie i to dość regularnie, ale wszystkie na krótką i bardzo ciężką nimfę.

Krzysztof Lyczek: Dunajec i Raba, ciężka nimfa, zawsze po dnie. Zarówno pod kijem, jak i na dłuższym sznurze.

Ostrynos: Z krótkiej nimfy w szybkich i głębokich rynnach - krótki skoczek w postaci ciężkiej „kluski”, prowadząca mała lekka imitacja larwy chrusta (zarówno domkowego, jak i bezdomkowego). W wolniejszych rynnach z długiego „intermedialu” prowadzonego tuż przy dnie - przynęty takie same. (www.flyfishing.pl)

Jacek Ośw (17.IX.2009): Pamiętam, jak na Jasiołce łowiłem na suchą muchę brzany w granicach 40 cm. Byłem wtedy szczawiem. Cieszyłem się jak nie powiem kto, a ryby sprawiały mi ogromną radość. Pamiętam, jak pierwszą brzanę złowiłem za dużym kamieniem. Łowiłem na jęteczki oliwkowe, haczyk 14#. (www.flytiers.pl)